

Cyfry, które krzyczą

Sensacyjny referat prof. Romera
na nadzwyczajnym zjeździe lwowskiego „Zarzewia“

W dniu 21 czerwca 1937 r. odbyło się we Lwowie nadzwyczajne walne zebranie skupienia lwowskiego „Zarzewia“, na którym prof. Romer wygłosił dłuższy referat, bardzo znamienity dla rozwoju sytuacji na terenie Małopolski Wschodniej. Nie mogąc ze względu na rozmiary przytoczyć tego referatu w całości, zamieszczamy poniżej szereg wyjątków.

„Oto skróty faktów — mówi prof. Romer, ilustrujący sytuację w polskim stanie posiadania na południowym wschodzie R. P.:
PAŁAC I RUDERA

Liczba polskich szkół powszechnych spadła w latach 1926—1928 na obszarze trzech województw południowo-wschodnich z 2598 na 2261 — po r. 1928 wstrzymano publikację odpowiednich danych. O nastrojach u góry świadczy świeżo wzniesiony pałac — szkoła państwowa ruska im. Szaszkiewicza naprzeciw rudery — szkoły polskiej im. T. Kościuszki, lub bez uchwały sejmowej zorganizowane państwowe gimnazjum ruskie, pomieszczone... w pałacu Siemieńskich-Lewickich.

Do r. 1927 z parcelacji wielkiej własności przeszło w ręce polskiego chłopca 140 tysięcy hektarów, ruskiego 50 tysięcy hektarów. W latach następnych do roku 1934 stracił Polacy z zysku lat 1920 — 1927 blisko 50 tysięcy hektarów, Rusini zyskali dodatkowo przeszło 160 tysięcy hektarów. W tempie wywłaszczenia Polaków osiągnięto tu, na południowym wschodzie R. P. wielokrotny rekord. Taki sam antypolski kurs kolonizacyjny zapanował po r. 1928 na Wołyniu. Do r. 1927 wynosiła liczba polskich nabywców ziemi 42 proc., od r. 1928 do 1935 tylko 20 procent.

OBROTY CENTROSOJUZU

Lata 1928 i 1929 stały się też przełomowe w bilansach ruskiego gospodarstwa. Obroty Centrosjozu, ledwie przekraczające 2 miliony złotych w r. 1926, w dwu następnych latach podskoczyły do 7 i 10 milionów złotych. Taką samą ewolucję wykazuje w latach 1928 — 1930 „Zemeln Bank Hipoteczny“, w tym też okresie powstało 53 procent ogółu ruskich spółdzielni.

Przytaczając następnie dane, dotyczące rozwoju rybołówstwa i prasy ruskiej, prof. Romer mówi:

„Jeśli w końcu wspomniemy nie o swobodzie, a o protekcji oficjalnej w rozwoju ruskiej organizacji społecznych, w przeciwstawieniu bezpośredniego czy pośredniego drogą etatyzacji narzuconego polskiemu życiu publicznemu hamulca, jeśli dodamy, że liczne rzesze urzędników, na których barkach stanął przed wojną gmach polskiej kultury ziemi Czerwieńskiej, dziś do społecznego życia polskiego zostały wprost niedopuszczone, to zrozumiemy, że rozszalała się tolerowana w tych warunkach propaganda z hasłem „Za Sam!“ lub „Wyhonim polskich zajdow!“ zagrążająca na każdym kroku polskiemu mieniu i życiu, staje się kategorią prawną za przemocą polskiej władzy na tym terenie.

„Ostatnie studia moje potwierdziły te niepokojące w przerażających rozmiarach. Jak przykre i bolesne są te widma, które ujawnię, jest rzeczą sumienia podnieść krzyk rozpaczy, skargi i przestrogi... Niech się zbudzi całe polskie sumienie“.

PRĘŻNOŚĆ BIOLOGICZNA

„W okresie przedwojennym polskość ziemi Czerwieńskiej nie tylko promieniowała kulturą, ale i nieopodległa gorowała materialnie ludność ruską. Prężność społecznej, kulturalnej i gospodarczej odpowiadała potęgą prężności biologicznej. „Przyrost ludności, jako objaw prężności biologicznej, był na tej zie-

mi funkcją polskości. W obzarach przeważnie polskich roczny przyrost ludności wynosił blisko 17 na 1000, na czysto ruskich spadł do 9. Co się działo później, nie wiemy, gdyż odbudowana Polska nie miała zrozumienia dla największego bogactwa, jakim jest dla państwa człowiek, a później zapoznana, czym jest dla państwa naród. Dla lat 1927 — 1930 ogłoszono nareszcie szczegóły ruchu ludności... Dlaczego później i tę publikację wstrzymano? Oczywiście, prawda w oczy kole, ale najniebezpieczniej dla gospodarza jest... życie w nieświadomości i okłamywaniu samego siebie.

POLSKA PRZEWAGA ZACHWIANA

„Idźmy do rzeczy: rok 1927-my zachwiał wyraźnie ślady wspomnianej polskiej przewagi biologicznej. Przyrost ludności w powiatach o polskiej przewadze wyniósł wtedy nieco ponad 13 na 1000, w powiatach czysto ruskich 10,5. Z końcem okresu zba-

danego (1930) Polska przewaga biologiczna została zniszczona doszczętnie. Dokument nie tylko materialnej, ale i psychicznej ruiny na całej linii.

„Z nielicznych szczegółów dla lat 1927 — 1930 przytoczę jeden:

4 TYS. KM. KW. ROCZNIE

„Oto podczas, gdy jeszcze w roku 1927 na przeszło połowie trzech województw południowo-wschodnich R. P. górował polski przyrost ludności nad ruskim, średnio blisko o 30 procent, rok w rok traciłmy 4 tysiące km kwadratowych z przewagą biologiczną polską, a polska przewaga na tak bardzo zredukowanym terenie spadała w r. 1930-ym do znikomej wartości 6 procent. Rusini zyskiwali rok rocznie 4 tysiące km kwadratowych przy stałym wzroście średniej przewagi do 30 procent.

„Niech nikt nie waży się składać za te procesy winy na społeczeństwo polskie tej ziemi.

„Szczegółowe badania stosunków społeczno-politycznych i biosocjalnych ziemi Czerwieńskiej dostarczyły dowodu, że stan biosocjalny wyrażający się przyrostem ludności jest najczulszym i najwrażliwszym manometrem jego przynosi, który daje najściślej wyrażoną miarę, czego od danego elementu etnicznego w danym momencie można się spodziewać, czego od niego można żądać.

„Stąd interes badań nad indeksem tej biosocjalnej prężności dla poszczególnych grup wyznaniowych. Stan materiału wyklucza szczegółowe badania regionalne, ogranicza nas do poznania sytuacji w ciągu lat 1927—1936 w całej Polsce. O to jednak idzie.

PATRIA IN PERICULE! „Indeksy ściśle porównywalny, uzyskano obliczając przyrost ludności dla poszczególnych grup wyznaniowych i dla każdego roku, a wyrażając go w procentach stanu z r. 1927. Co się pokazało — stwierdzają cyfry:

	Indeksy przyrostu ludności			Różnice indeksów		
	w procentach przyrostu roku 1927			r. 1927		
	ry.-kat	gr.-kat.	żydzi ewang. prawosł.	ry.-kat.	gr.-kat.	żydzi ewang. prawosł.
1928/30	111	128	116	115	105	-17
1931/33	92	112	103	86	86	-20
1934/36	82	87	111	95	69	-5
Średnia 1928/36	95	109	110	99	87	-14
				-15	-4	+8

Brak logiki i konsekwencji w mianowaniu ulic i placów

Ostatni Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zwrócił uwagę na poważne spustoszenia, jakich dokonują samorządy miejskie w dziedzinie historycznych nazw ulic i placów w naszych miastach i miasteczkach.

Dawne miasta polskie w nazywaniu ulic i placów wykazywały niewzruszenie logikę i konsekwencję.

Środek miasta zajmował plac, zwany Rynkiem. Każdemu było wiadomym, że jest to centrum miejskiego osiedla, przeznaczone dla życia handlowego.

Od Rynku rozchodziły się w różnych kierunkach ulice (przeważnie po 2 z każdego rogu Rynku), prowadzące do sąsiednich miast. Ulica, prowadząca do Krakowa nazywała się Krakowską, do Piotrkowa — Piotrkowską, do Kalisza — Kaliską i t. p.

Ulica, przebiegająca wzdłuż obronnych wałów miejskich miała nazwę Podwale, prowadząca do Zamku — nazywała się Zamkowa, zamieszkała przez Szewców — Szewska, garncarzy — Garniecka, prowadząca do prawieckiego świętego gaju — Bugaj.

Dziś w wielu historycznych miastach i miasteczkach nie ma już Rynku. Jest natomiast Plac, ochrzczony imieniem jakiegoś wybitnego Polaka. Dawne nazwy ulic: Piotrkowska, Kaliska, Warszawska, Krakowska — wskazujące wyraźnie kierunek ulicy — znikają coraz częściej na rzecz nazw związanych z nazwiskami nieraz przemijającymi w historii, Bardziej często spotyka się fakty, że rady miejskie, wykorzystując przebiegiową większość, przeprowadzają zmiany nazw ulic historycznych lub topograficznych dla uczczenia pamięci milego sobie patrona czy przedstawiciela. W wielkich miastach, gdzie istnieje zorganizowana fachowa opinia projektów zmian nazw historycznych ulic i placów spotykają się z kategorycznym sprzeciwem. Go rzej jest w małych miasteczkach, w których nikt nie stanie w obrobie tradycyjnej nazwy ulicy.

Miasta nasze w większości wypadków nie mogą o sobie powiedzieć, iż posiadają zbyt wiele zażytków i cech historycznych. Dla tego też przekreślanie nawet tego skromnego dorobku historycznego, który tkwi w dawnych nazwach ulic i placów jest prawdziwym marnotrawstwem.

Czcijmy pamięć naszych wielkich Rodaków, nazywając ich imieniem nowe ulice i place, ale nie marnujmy tego, co nam przyszość pozostawiła w dawnych nazwach ulic i placów.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zwróciło się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z memorandumem, w którym prosi o niezatwierdzenie zmian ulic i placów bez przychylniej opinii konserwatorów państwowych.

Król Jerzy IV „nieznany adresatem“

Uroczystości koronacyjne w Londynie zwróciły uwagę całego świata na Anglię i jej monarchę, króla Jerzego VI. Ze wszystkich stron globu napływały depesze gratulacyjne, a na niektóre, dopiero teraz nadchodzą podziękowania wysyłane przez kancelarię dworską.

Wśród stosu telegramów znalazło się również pismo wystosowane przez 14-letniego ucznia Teodora Jewitica z Kocane (Jugosławia). Młody chłopiec, zaadresował kopertę, pod wpływem popiechu nieco mylnie, mianowicie: „Jego królewska wysokość, Jerzy IV, król W. Brytanii, cesarz Indii i władca dominiów zamorskich“.

Tak zaadresowany list sprawił niezwykły kłopot pocztę londyńskiej. Funkcjonariusze znani ze swej skrupulatności, łamali sobie głowy komu doręczyć list. Prze-

syła tymczasem wędrowała z jednego urzędu do innego. W każdej instytucji pocztowej zaopatrywano ją w odpowiednie pieczętki, które brzmiały „adresat nieznany“. Po dwóch tygodniach stałej wędrowki, list został zwrócony nadawcy.

Zrozpaczony tym chłopiec napisał zaraz nową depeszę, w której uniewinnił się z opóźnienia, a następnie podał właściwy adres królewski. Nie długo trwał smutek Jewitica, gdyż zgłosił się do niego jugosłowiański zbieracz i filatelista Martin, który za cenną i oryginalną kopertę, zaopatrzoną w 15 ośmiolaczych, zapłacił 22.000 dinarów.

Jak donosi prasa jugosłowiańska, obecnie już amerykański klub filatelistów pertraktuje z Martinem w sprawie odkupienia od niego za znacznie wyższą sumę, pamiątkowej koperty.

„Cyfry owej tabelki już nie mówią, a krzyczą: czy wiecie, że w Polsce gorzej od Polaków, wiedzie się tylko garstce prawosławnych, w Polsce dobrze tylko Rusinom, żydom przede wszystkim, a od zmiany polityki zagranicznej także i Niemcom.

„W ponurych cyfrach polskiego salda biologicznego mieści się całe złowrogi saldo etatystycznej gospodarki politycznej, gospodarczej i społecznej — narodowej i wołankę na alarm: Patria in pericule!“

W dalszym ciągu swego referatu prof. Romer rozpatruje przy czyny polityczne, które wywołały ten katastrofalny stan stwierdzając:

„Dla wzmocnienia tej tezy musimy sobie otworzyć i mężnie powiedzieć, że długi okres zła w Polsce rozwijał się przez szereg lat. Z dokumentów, które przedłożyłem, wynika, że to zło poczęło się w latach 1927-28, zaostrzyło się w r. 1930-ym, a doszło do swej kulminacji w r. 1935 kiedy odnowienie państwa ostatnią ordynacją wyborczą zostało przypieczętowane.

W KALISZU
zaprenumerować „ABC“ można u p. Durczyńskiego nr. Piłsudskiego 17.

Polska ekspedycja grenlandzka rozbiła obóz u krawędzi lądolodu

Polska ekspedycja naukowa na Grenlandię pod kierownictwem prof. Kosiby donosi drogą radiową, via Kopenhaga, że w dniu 16 b. m. wyprawa założyła bazę gło-

wną na brzegu fiordu Avfseriofik u krawędzi lądolodu.

Wszyscy członkowie wyprawy są zdrowi i przesyłają przyjaciółom i sympatykom pozdrowienia.

Prace wykopaliskowe w Klecku

Prace nad odkopaniem świeżo odkrytej w Klecku osady bagiennej są w pełnym toku. 10 robotników, warstwami zbiera ziemię, przesiewa ją i wybiera napotymane znaleziska. Po 3 - dniowej pracy robotnicy dotarli do drewnianej konstrukcji, której bliższe badanie nastąpi po powrocie członków ekspedycji wykopaliskowej ze zjazdu prehistoryków w Zamościu.

Prehistorycy przywiązują do wykopalisk w Klecku duże znaczenie, spodziewając się cennych dla nauki odkryć.

Wszyscy członkowie wyprawy są zdrowi i przesyłają przyjaciółom i sympatykom pozdrowienia.

Bezpłatny wstęp na wystawę w I.P.S.

Wystawa ku czci Descartes'a

W dniu 10 lipca otwarta zostanie w Bibliotece Narodowej w Paryżu wystawa pt. „Descartes i jego epoka“. Wystawa zorganizowana z okazji 300 rocznicy ukazania się słynnej jego „Rozprawy o metodzie“ i międzynarodowego kongresu filozoficznego poświęconego Descartes'owi zawierać będzie portrety, rękopisy, pamiątki i pierwsze wydania dzieł wielkiego filozofa.

Obecna wystawa malarska w Instytucie Propagandy Sztuki dobiega już końca. Zamknięcie jej nastąpi dnia 4 lipca. Na wystawę składają się: wielka pismotnia wystawa Z. Walszewskego (1897 — 1936), zbiorowa A. Rafałowskiego oraz akwarele L. Adwentowicza. Instytut Propagandy Sztuki, pragnąc uprzystępnąć jak największej publiczności wystawę, komunikuje, że we wtorek dnia 29 b. m. wstęp dla wszystkich zwiedzających będzie bezpłatny.

Instytut Propagandy Sztuki komunikuje, że drzeworyty japońskie, mównice podczas II Międzynarodowej Wystawy Drzeworytów w I.P.S., nadeszły i wydawane są w kancelarii Instytutu, ul. Królewska 13, w godz. 4 — 6.

Dyplomowane czworaczki



Sławne czworaczki amerykańskie, nazwiskiem Keys, dziś 23-letnie panny, uzyskały jednocześnie dyplomy ukończenia Uniwersytetu w Wacolin, stanu Texas. Na zdjęciu naszym dyplomowane czworaczki pp. Roberta, Mona, Mary i Leota.

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin Fiszer po śmierci swego męża słynnego lotnika, który w rok po ślubie zginął w katastrofie lotniczej, wstąpiła na medycynę. Od chwili skończenia uniwersytetu, życie jej płynęło między gabinetem lekarskim przy ul. Nettelbeck, w Berlinie, szpitalu a domem, gdzie wychowywał Elżę Wendt, którą kiedyś przypadkowo spotkała na ulicy i zabrała do swego domu.

Prof. Hugo Winkler słynny medyk berliński wrócił po 8-tygodniowym pobycie we Włoszech i prosto z dworca przyjechał do Karin podzielić się wrażeniami. Na Capri spotkał młodą osobę Ninę Pasquali, która odznaczała się niezwykłą intuicją graniczącą z jasnowidzeniem. Ponieważ Nina wykazywała także zdumiewającą orientację w zakresie zagadnień — naukowych — medycznych, zaciekawiony Hugo Winkler zaprasza ją do Berlina.

Gdy Karin i dr. Winkler zajęci są rozmową o Italii, Elza w tym czasie poszła od Sport Palatzu, gdzie zawiarała przygodną znajomość z młodzieńcem z nazwiskiem Hoffman. Do domu wróciła dopiero o 7-ej rano, opowiadając swej pani, że noc spędziła u przyjaciółki.

W czasie swych godzin przyjęć Karin dostaje biletów od męża jednej ze swych pacjentek p. Ulrich, który wyzywa ją do żony.

Włoszce nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak również wstać. Zdaje sobie sprawę, że to ma być odprawa dla niej... Karin czuje swój nietakt, ale jest jej to zupełnie obojętne, nie może już dłużej słuchać tej wstrętnej paplaniny! — Mille grazie — jaka signora — mille grazie i dowidzę-

21)

nia! Bardzo mi było miło poznać tak interesującą osobę... — Serdecznie i przyjaźnie uśmiechnięta zwraca się do Elzy — a rivederci piccola signorina, przyjdź do mnie kiedyś do hotelu na herbatę, pani jest taka kochana i sympatyczna!

Karin stoi niewzruszona, Elza promieniuje, a między obiema przesłizguje się signora do przedpokojów, gdzie wśród ciągłych śmiechów i paplaniny pozwala się ubrać w płaszcz i znika pozostawiając za sobą słodki, nieznosny zapach perfum.

Gdy Elza wraca do pokoju, Karin stoi przy oknie i opiera czoło o chłodną szybę. Wzdrygnęła się usłyszawszy kroki Elzy, podeszła do biurka, nerwowo i beładnie zaczęła wszystko przesuwając i przekładając, by po chwili położyć z powrotem na miejscu.

— Otwórz okno Elzo — odzywa się — ohydne te perfumy! — po krótkiej chwili: — jeżeli cię zaprosi na herbatę, odmówisz, słyszysz Elzo! Ta kobieta jest dla mnie antypatyczna.

Elza wykrzywia przekornie usta, myśląc: dla mnie przeciwnie, bardzo sympatyczna, a głośno odzywa się.

— Ja uważam, że jest bardzo interesująca i miła i właściwie bardzo chętniebym do niej poszła na herbatę.

Karin nie odpowiada, po chwili pyta się.

— Czy prędko będzie kolacja? Strasznie jestem głodna!

Teraz Elza nie odpowiada — umyślnie! Pierwszy raz stawia się tak bardzo. Nie zauważa tego jednak Karin — zadowolona, że Elza zostawia ją samą.

Sama w końcu... dzięki Bogu sama!... Potrzeba jej tego. Siada przy biurku i opiera się łokciami kryjąc twarz w dłoniach. Jeszcze jako małe dziecko tak robiła, gdy chciała się nad czymś zastanowić. A obecnie bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje wejść w siebie i głęboko rozważyć swój nietakt. Dlaczego ta Nina Paskali jest jej tak bezgranicznie wstręt-

na? Dlaczego była dla niej taka niegrzeczna i wyrzuciła ją wprost za drzwi? Coż ona zawiniła? Że nie w odpowiedniej porze do niej przyszła? Karin zna siebie i wie z jaką anielską cierpliwością zwraca się zawsze do najniesympatyczniejszych dla niej ludzi!

W tej chwili zdaje sobie sprawę, że jeżeli naprawdę ta kobieta zostanie dłużej, to ona straci Hugona Winklera. Zbyt wzburzona tą myślą mówi sama do siebie. Nie zniosę tej kobiety, tej szarłatanki obok takiego człowieka, jak Winkler! Nie mogę wprost słuchać tej jej paplaniny quasi naukowej, której się wyuczyła, jak papuga! Co ma z tym mieć wspólnego ten prawdziwie uczony i mądry człowiek? Nazwała się jego koleżanką! Bezcelna! Gdyby przynajmniej powiedziała: przyjaciółka! Wielcy ludzie miewali i miewają czasem takie nieznaczące przyjaciółki... można by nad tym przejść do porządku... czy można by?... Czy naprawdę można by?...

Karin próbuje sobie to przedstawić. Siedzi u niej Winkler w tym hotelu, w którym zawsze siaduje... ona naprzeciw niego, a między nimi ta hałaśliwa paplająca signora... Nie! Wykluczone! A może jeszcze do tego Hugo z zakochanymi oczami — pieszczotliwym uśmiechem... Nie! nie chcę! Niech raczej Hugo Winkler nigdy u niej się więcej nie pokazuje. To już lepiej!

Po wzburzeniu następuje reakcja i Karin znów pyta siebie, „a przecież jestem jego przyjaciółką!“ Jakaż to zatem przyjaźń, odwrócić się nagle od niego, opuścić, dlatego, że poznała inną niesympatyczną dla niej kobietę? Jako lekarka musi utrzymywać stosunki z wielkimi, sławnymi kolegami, jako przyjaciółka powinna ostrzec tego kolegę przed szarlatanerią tej kobiety...

(D. c. n.).